

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Listopad 2017

Czasopismo rzymskokatolickie

Nr 11 (91) 2017



Regina sanctorum omnium, ora pro nobis

Królowo wszystkich świętych, módl się za nami

"Bo jeśli ludzie popadli w całe morze nieszczęść, stało się to dlatego, że odpadli od Boga i Jezusa Chrystusa. Bóg i Jezus Chrystus usunięty z prawodawstwa i życia państwowego; władza nie wywodzi się już od Boga, ale od ludzi – a jakie tego następstwa? Oto sam fundament władzy podkopany, skoro porzucona główna zasada, dla której jedni mają prawo rozkazywania a drudzy obowiązek słuchania i osłabione podstawy prawa, skoro się odrzuca najwyższe prawa źródło, to jest odwieczne prawo Boże. (...) Stąd cały ustrój społeczny zachwiany, bo mu brak rzetelnego oparcia". (Papież Pius XI, Encyklika *Ubi arcano Dei consilio*).

Spis treści

Krótkie nauki homiletyczne. – Dzień Zaduszny	3
<i>Ks. Jakub Wujek SI, Bp Władysław Krynicki</i>	
Uroczystość Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny	7
<i>"Żywoty Świętych Pańskich"</i>	
Żywot świętego Jana od Krzyża	12
<i>"Żywoty Świętych Pańskich"</i>	
W dzień Wszystkich Świętych	17
<i>"Róża Duchowna"</i>	
"Quas ante annos". – List apostolski o Chrystusie Królu	18
<i>Papież Pius XI</i>	
Masoneria i karbonaryzm wobec zdrowego rozumu... – Początek masonerii	22
<i>Ks. Aleksander Lakszyński</i>	
Istnienie Boga? Według Ratzingera kwestia niemożliwa do udowodnienia	25
<i>"Sodalitium"</i>	
"Apostolska łagodność" Marcina Lutra	26
<i>"Przegląd Lwowski"</i>	
Utarczka duchowa. – O czterech pociskach, jakimi wróg zbawienia uderza na duszę w godzinę śmierci, a naprzód o pokusie przeciw wierze, i jak onej oprzeć się należy	32
<i>Ks. Wawrzyniec Scupoli</i>	



KRÓTKIE NAUKI HOMILETYCZNE
na niedziele i uroczystości całego roku

WEDŁUG

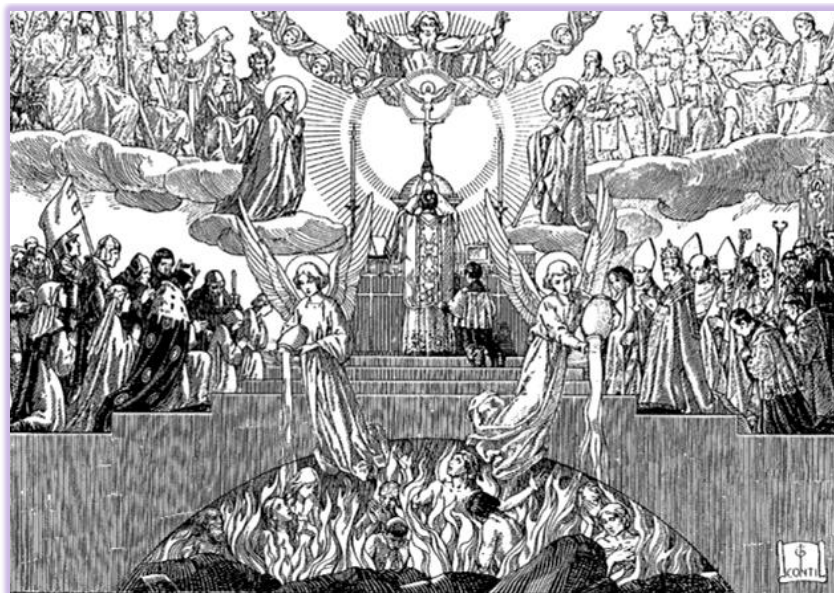
Postylli Katolickiej Większej

Ks. JAKUBA WUJKA SI

OPRACOWAŁ

BP WŁADYSŁAW KRYNICKI

Dzień Zaduszny



Dnia wczorajszego obchodziliśmy uroczystość Wszystkich Świętych Pańskich w niebie z Bogiem królującym, dziś obchodzimy pamiątkę wszystkich wiernych, zmarłych w łasce Bożej, lecz jeszcze nie przyjętych do nieba. Wczoraj cieszyliśmy się z chwały i szczęśliwości jednych, dzisiaj współczujemy z cierpieniem drugich. Wczoraj polecaliśmy się modlitwom mieszkańców nieba, dzisiaj polecamy Bogu dusze w czyścicu zostające. Co Święci Boży czynią dla nas w niebie, to i my czynimy za owych zmarłych, którzy się jeszcze sprawiedliwości Bożej nie wyplacili. Wszyscy bowiem jesteśmy wspólnymi członkami jednego Kościoła Chrystusowego: i ci, co są w niebiesiech, i co na ziemi, i co są w czyścicu. Taka jest tylko pomiędzy nami różnica, że Święci Pańscy już cel swój osiągnęli, my się jeszcze o niego ubiegamy, zaś dusze czyścicowe, choć już upewnione o swoim zbawieniu, jednak go dotąd nie osiągnęły. A ponieważ same sobie dopomóc nie mogą, gdyż z chwilą śmierci czas zasługi minął, przeto na nas się oglądają, abyśmy je ratowali. Przypomnijmy sobie tedy naukę katolicką o czyścicu i o tym, że w naszej jest mocy modlitwami, jałmużnami i ofiarami wspomagać dusze tam zostające.

1. Że jest czyściec, wyraźnie tego uczy Pismo św. Oto niektóre jego świadectwa. Apostoł Paweł w liście pierwszym do Koryntian (III, 12-15) przyrównywa jedne uczynki wiernych do złota, srebra i drogich kamieni, inne do drzewa, siana i słomy. Wszystkie owe uczynki dzień sądu Pańskiego doświadczy, a każdego roboty, jaka jest, spróbuje. Czyje uczynki były doskonałe, jak kruszec kosztowny, ten nie potrzebuje się obawiać. Czyje uczynki miały domieszkę grzechów powszednich, jakby drzewa, siana i słomy, tego robota w jasności sądu Bożego spróbowana, oczyszczoną zostanie z owej domieszki: *co było grzesznego, zginie, a chrześcijanin taki będzie zbawion, wszakże tak, jako przez ogień.* Ów ogień, mający przepalić rdzę grzechów powszednich, nie jest ogniem piekielnym, bo z piekła nie masz wybawienia; ani ogniem ziemskim, bo nie o życiu doczesnym jest mowa, ale o dniu Pańskim, o dniu sądu po śmierci; lecz ogniem czyścicowym. Tak też tłumaczą powyższe słowa Pawła św. nauczyciele Kościoła, np. św. Augustyn, który prosi Boga o oczyszczenie raczej tu na ziemi, aby mu ognia czyścicowego już nie było potrzeba.

Uczy także Pan Jezus, że *kto by mówił przeciw Duchowi Świętemu, nie będzie mu odpuszczone ani w tym wieku, ani w przyszłym* (Mt. XII, 32), to jest ani w tym życiu,

jeśli szczerze nie chce pokutować, ani po śmierci. Są więc pewne grzechy, które mogą być odpuszczone w życiu przyszłym. A jakież to grzechy? Z pewnością nie grzechy ciężkie, śmiertelne, bo tych już po śmierci zgładzić nie można; a więc powszednie, za które jest pokuta w czyścicu. Jeżeli bowiem nie wnijdzie do nieba nic nieczystego (Apok. XXI, 27), więc i najmniejsza zmaza musi być zgładzona wprzód, zanim człowiek będzie godzien oglądać jasność niebieską. A tymczasem rzadko kto schodzi z tego świata doskonale oczyszczony. Potępić takiego Pan Bóg nie może, gdyż na to nie pozwala Jego miłosierdzie. Musi przeto być czyściec, w którym zmarły w łasce Bożej, lecz niedostatecznie oczyszczony chrześcijanin wypłaci się sprawiedliwości Przedwiecznej aż do ostatniego szelązka, a tak dopiero posiadzie szczęśliwość wiekuistą.

2. Wielka to dla nas żyjących pociecha, że mamy możliwość ratować dusze w mękach czyścicowych zatrzymane, skracać im czas owego zatrzymania i dopomagać do rychlejszego połączenia z Bogiem w Królestwie Jego. Już w Starym Zakonie tak samo wierzono i dlatego, jak opowiadają Księgi Święte, Judasz Machabejczyk zebrał obfite jałmużny i posłał je do świątyni jerozolimskiej z prośbą, aby tam zostały odprawione ofiary za poległych na wojnie, albowiem *święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłych, aby byli od grzechów rozwiązani* (II Mach. XII, 46). Także i Jan św. Apostoł zachęca wiernych Chrystusowych, aby się modlili za tymi braćmi którzy choć ciężko zgrzeszyli, jednak w żalu i pokucie pomarli, bo takim modlitwa nasza jest pomocna. Temu tylko nie możemy dać ulgi, kto by umarł w grzechu śmiertelnym bez pokuty i o takim przydaje tenże Apostoł: *Jest grzech do śmierci: nie za tym mówię, aby kto prosił* (I Jan. V, 16). I dlatego jawno grzesznikom i samobójcom, którzy zeszli z tego świata bez żadnego znaku szczerzej pokuty, prawo kościelne wzbrania religijnego pogrzebu, ponieważ grzech ich jest do śmierci i niezgładzony poszedł wraz z nimi poza próg wieczności; tych bowiem żadne modlitwy już z piekła nie wybawią.

Módlmy się przeto, wierni chrześcijanie, za umarłych naszych, którzy wierności Bogu dochowali, chociaż nie całkowicie wypłacili się sprawiedliwości Jego za swe przewinienia. Wspomagajmy ich także jałmużną, nie skąpmy jej ubogim, aby zasługę naszego dobrego uczynku Pan Bóg zechciał policzyć nieboszczykom. Tak czynił stary Tobiasz i sam też przed śmiercią upominał syna,

mówiąc: *Chleb twój i wino twoje staw na pogrzebie sprawiedliwego* (Tob. IV, 18), ofiaruj jałmużnę przez nakarmienie ubogich na intencję tych, którzy pobożnie zeszedli z tego świata, lecz mają jeszcze co do odpokutowania za swoje grzechy. Pan Jezus policzy nam owo miłosierdzie, jakby to Jemu samemu było wyświadczone: *Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich cierpiących, mnieście uczynili* (Mt. XXV, 40).

Najskuteczniejszą zaś pomoc duszom czyścącym nieść możemy przez Ofiarę Mszy św., która jest ponawianiem Ofiary krzyżowej i czerpaniem z zasług Chrystusa Pana, nie tylko na pożytek żywym, ale i umarłym. Taka jest nauka kościelna, podana przez Ojców świętych i taki powszechny zwyczaj w Kościele Chrystusowym, od samych Apostołów początek biorący, a przez święty Sobór Trydencki (sess. 22, cap. 2; sess. 25, decr. *de purg.*) uznany i potwierdzony.

Pamiętajmy więc, chrześcijanie katolicy, o nieboszczykach, którzy pomocy potrzebują i spodziewają się od nas ochłody i skrócenia mąk czyścowych. Pamiętajmy o tych, którzy nam byli bliscy pokrewieństwem, przyjaźnią, dobrodziejstwami nam świadczonymi. Pamiętajmy o tych, którzy może z naszej winy tam cierpią, ponieważ byliśmy im pobudką do obrazy Pana Boga. Nie zapominajmy i o tych, którzy wiele mają do wypłacenia Panu Bogu, zarówno jak i o tych, którzy żadnej osobnej ulgi nie otrzymują, gdyż nikt w szczególności o nich nie pamięta. Są to przecież dusze od Boga umiłowane i Boga miłujące, niewypowiedziane do Niego tęskniące, a dla niedoskonałego oczyszczenia nie mogące wniknąć do przybytków niebieskich. Bądźmy dla nich uczynni i szczodrzy, a będzie nam to policzone. *Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.*

Krótkie nauki homiletyczne na niedziele i uroczystości całego roku według Postyli Katolickiej Większej Ks. Jakóba Wujka opracował Ks. Władysław Krynicki. Włocławek. Nakładem Księgarni Powszechnej. 1912, ss. 345-348.



Uroczystość Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny

21-go listopada

(Zaszło około roku 12-go przed Chrystusem Panem)

LEKCJA (z Księgi Eklezjastyka, rozdział 24, wiersz 14-16)



d początku i przed wieki jestem stworzona i aż do przyszłego wieku nie ustane, a w mieszkaniu świętym służyłam przed Nim. I takem w Syjonie jest utwierdzona, a w mieście świętym takżem odpoczywała, a w Jeruzalem władza moja. I rozkorzeniłam się w zacnym narodzie, i w dziele Boga mego dziedzictwo jego, a w pełniści świętych zadzierzenie moje.

EWANGELIA (u św. Łukasza, rozdz. 11, wiersz 27-28)

Onego czasu, gdy Jezus mówił do rzeszy, podniósłszy głos, niektóra niewiasta z rzeszy, rzekła Mu: Błogosławiony żywot, który Cię nosił i piersi, któreś ssał. A On rzekł: I owszem błogosławieni, którzy słuchają Słowa Bożego i strzegą go.



Święto Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny jest uroczystą pamiątką tej błogosławionej chwili, w której Maryja wybrana przed wiekami od Boga za Matkę Syna Jego Jednorodzonego, opuściwszy dom rodzicielski, zaofiarowała się Panu Bogu na wyłączną Jego służbę, osiadając przy świątyni Jerozolimskiej.

Było w zwyczaju Izraelitów, poświęcać na wyłączną służbę Bożą siebie samych lub dzieci swoje. Z tego powodu znajdowały się wokoło świątyni Jerozolimskiej mieszkania, z których jedne przeznaczone były dla młodych chłopczyków, drugie dla dziewczątek zaofiarowanych Bogu. Zajęciem ich była obsługa przy świętych obrzędach, ćwiczenie się w naukach dotyczących się głównie religii, i roboty około ozdób świątyni. Między innymi czytamy też w Piśmie św., że Alkana zaofiarowała Panu Bogu syna,

którego miała porodzić, a którym był wielki Prorok Samuel. W drugiej Księdze Machabeuszów jest znowu wzmianka o dzieciach mieszkających i wychowujących się przy świątyni; a święty Łukasz w Ewangelii swojej wspominając o prorokini córce Fanuela, powiada, że ani na chwilę nie wydalala się ze świątyni.

Ofiarowanie Najświętszej Maryi Panny

Święty Joachim i święta Anna, rodzice Najświętszej Panny, w podeszłym wieku nie mając potomstwa, uczynili ślub Panu Bogu, że jeśli ich obdarzy dziećciem, zaofiarują je do świątyni na służbę Jego. Zaledwie więc Maryja wychodziła z niemowlęctwa, spełnili to zobowiązanie się i zaprowadzili Ją do świątyni, kiedy miała dopiero lat trzy, lecz już rozum najzupełniej rozwinięty, gdyż tym obdarzoną była od najpierwszej chwili życia. Pisarze najdawniejszych wieków Kościoła powiadają, że to zaofiarowanie się Maryi na wyłączną służbę Bożą w świątyni Jerozolimskiej, z nadzwyczajną odbyło się uroczystością, gdyż do tego pobudzeni zostali wszyscy najznakomitsi i najpobożniejsi mieszkańcy tego miasta z tajemniczego natchnienia Bożego. Utrzymują także, że kapłanem, który miał szczęście przyjmować Ją wtedy w świątyni, był błogosławiony Zachariasz. Słusznie zaś powiada święty Ambroży, że w chwili tej spełniała się ofiara Panu Bogu najmilsza, jaką kiedy od początku świata odebrał, i że dzień poświęcenia świątyni Jerozolimskiej, w którym jak mówi Pismo, świątynia ta była napełniona chwałą Bożą, nie przyniósł Panu Bogu tyle chwały, ile dzień, w którym Maryja wstąpiła do tegoż Przybytku świętego. Nie było istoty żadnej ani na ziemi ani w Niebie samym doskonalszej i świętszej jak Maryja, która od pierwszej chwili Swojego Niepokalanego Poczęcia była świętszą od wszystkich Świętych razem wziętych, gdy oni już do najwyższej doszli byli doskonałości, a nawet od wszystkich Cherubinów i Serafinów, więc czyż mogła jaka inna ofiara milszą być Bogu, nad to zaofiarowanie się Maryi?

Nie masz wątpliwości, piszą Ojcowie święci, że Maryja od pierwszej chwili życia poświęciła Panu Bogu Swoje dziewictwo, lecz utrzymują oraz, że uroczystym ślubem zobowiązała się do tego dopiero w chwili właśnie tego Swojego ofiarowania się w świątyni, którego dziś pamiątkę obchodzimy. Nadzwyczajna świętobliwość objawiająca się w tej przebłogosławionej Dziecinie i najwyższe nadprzyrodzone dary, którymi jaśniała, sprawiły, że wszyscy patrzeli na Nią jak na największy cud łaski Bożej, i tak wzniosłe o Jej wyjątkowej świętości mieli wyobrażenie, że jak pisze święty Grzegorz, święty Herman, Biskup Carogrodu i wielu innych Ojców Kościoła, dozwolono Maryi

przebywać w świątyni w miejscu zwanym Święte nad świętymi (*Sancta sanctorum*). Była to zaś ta część przybytku Pańskiego, w której niegdyś przechowywano Arkę Przymierza, z której Pan Bóg wydawał uroczyscie Swoje wyroki, i do którego nikomu nie wolno było wchodzić prócz najwyższego kapłana, i to tylko raz na rok na krótką chwilę dla złożenia tam wonnych kadzideł, a wtedy przybierać się musiał z całą okazałością najwyższej swojej godności. W tym to więc miejscu, bez wątpienia najświętszym jakie podówczas było pod słońcem, spędzała młodziotka Maryja większą część dnia każdego, a niekiedy i całe noce.

Święty Hieronim opisując szczegóły pobytu Najświętszej Panny w świątyni, powiada, iż codziennie Jej zajęcia były urządzone w następujący sposób: "Od Prymy do Tercji, to jest od świtu do godziny dziewiątej rano trwała na modlitwie. Od Tercji do Nony, to jest od drugiej połowy poranku, do trzeciej po południu, zatrudniała się robotami ręcznymi odpowiednimi Jej wiekowi i powołaniu". W tej porze brała skromny posiłek, który według tegoż Świętego sami Aniołowie Jej przyrządzali i podawali, usługując jak swojej Pani i Królowej. "Potem uczono Ją Pisma świętego i wszystkiego, co się odnosiło do głębszej znajomości Prawa Bożego, ksiąg Starego Zakonu i wszystkich jego obrzędów. Wieczorem udawała się na modlitwę i takową długo w noc przeciągała".

Święty Bonawentura zaś takie jeszcze podaje o tym wiadomości. "O szczegółach pobytu Najświętszej Panny w świątyni, gdzie Ją rodzice w trzecim roku Jej życia oddali, dowiadujemy się – pisze ten Doktor Seraficki – z objawień jakie miała święta Elżbieta, a w których sama Matka Boża tak do niej mówiła: "Gdy rodzice odprowadzili Mnie do świątyni, postanowiłam w sercu moim Boga poczytywać za Ojca mojego i często pobożnie rozpamiętywałam, czym bym mogła ściągnąć na siebie najobfitsze Jego łaski. Starłam się, aby mnie wyuczono praw Jego i z wszystkich przykazań Boskich te trzy szczególnie wzięłam do serca: Będiesz miłował Pana Boga twego z wszystkiego serca twojego i ze wszystkiej duszy i ze wszystkiej myśli twojej; i oto drugie: Będiesz miłował bliźniego twojego jako siebie samego (Mt. 22, 37. 39), i na koniec to trzecie: Będiesz miał w nienawiści nieprzyjaciela twego (Mt. 5, 43). Nie może bowiem dusza posiadać żadnej cnoty, jeśli Boga nie miłuje z całej siły swojej a bliźniego jak siebie samego; i znowu, żadna cnota w duszy nie utrwali się, jeśli obok tej miłości nie będzie ona miała w nienawiści nieprzyjaciół swoich, którymi są tylko grzechy nasze i najmniejsze wady. Kto więc pragnie nabyć i przechowywać w sobie łaskę Bożą, powinien serce swoje ugruntować w takiej miłości i w takiej nienawiści".

"Często wstawałam wśród nocy, mówiła dalej Maryja w tymże objawieniu, i udawałam się przed sam ołtarz w świątyni, a tam z największą gorącością ducha, z najsilniejszym przyłożeniem woli, i z całą pobożnością na jaką tylko zdobyć się mogłam, prosiłam Pana Boga, abym te przykazania Jego i wszelkie inne prawa Religii świętej wiernie dopełniała. Prócz tego trwając tym sposobem na modlitwie, prosiłam Pana Boga o pokorę, cierpliwość, dobrotliwość, łagodność i wszystkie cnoty, którymi mogłabym stać się Mu miłą. Prosiłam także, aby mi objawił czasy, w których narodzi się ta błogosławiona Dziewica, która miała być Matką Syna Bożego, i aby dochował mi wzrok do tej pory, abym na Nią patrzeć mogła, język abym nim chwałę Jej głosiła, ręce abym nimi Jej służyła, nogi abym za Nią chodzić mogła, kolana abym padając na nie, cześć oddawała Bogu w Jej łonie zamkniętemu. Prosiłam także o łaskę doskonałego posłuszeństwa rozkazom i poleceniom Najwyższego kapłana świątyni; na koniec błagałam Boga, aby w wiernej służbie Swojej utrwalił raczył synagogę i Swoją wybrany naród".

Usłyszawszy to wszystko – pisze święty Bonawentura – święta Elżbieta, która miała to objawienie, rzekła: "O Panno najłaskawsza! czy już i bez tego nie byłaś Ty pełną łaski i cnót wszelkich?". A na to Matka Boża jej odpowiedziała: "Powiem ci, iż prócz łaski uświęcającej Mnie w chwili Niepokalanego Poczęcia Mojego w łonie matki Mojej, żadnego daru i żadnej łaski od Boga nie otrzymałam inaczej, jak prosząc o nie. Bo wiedz o tym, jako o rzeczy niezawodnej, że żadna łaska nie zstępuje na duszę inaczej, jak przez modlitwę i umartwienie ciała".

Pisze to święty Bonawentura, a święty Hieronim oprócz szczegółów wyżej przez niego podanych, takie jeszcze przydaje o pobycie Maryi w świątyni: "Zawsze widziano Ją najpierwszą na wszystkich świętych obrzędach, najbieglejszą w nauce Pisma Bożego, najcudniej śpiewającą Psalmy Dawidowe, najtroskliwszą w uczynkach miłosierdzia, najniepokalańszą w straży cnoty czystości i najdoskonalszą we wszystkich cnotach. Towarzyszki Swoje przestrzegała z największą miłością, aby w niczym nie wykraczały, a pragnąc, aby nawet w pozdrowieniach, jakie sobie oddawały nawzajem przy każdym spotkaniu, nie przerywała się chwała Boża, gdy Ją kto pozdrawiał, odpowiadała: «Dzięki niech będą Bogu»". Od Niej to więc wyszedł zwyczaj podobnego pozdrowienia, którym witali się zwykle pierwotni chrześcijanie, a które nawet później umieszczono i w pacierzach kościelnych, gdzie te słowa często się powtarzają. "W końcu zaś pobytu Maryi w świątyni – mówi dalej święty Hieronim – widywano codziennie Anioła, który z Nią rozmawiał, przychodził po Jej rozkazy, był Jej uległy jakby dziecko matce, i usługiwał Jej z uszanowaniem jak brat starszej siostrze".

Maryja pozostała w świątyni lat jedenaście, to jest do chwili, w której poślubioną została świętemu Józefowi, aby pod Jego opieką a za sprawą Ducha Świętego, stać się Matką Zbawiciela naszego. Taką więc to wielką i świętą pamiątkę obchodzi dziś Kościół Boży, bo pamiątkę chwili, w której Ta, przez którą na cały świat miało przyjść zbawienie, zaofiarowała się Bogu, a zaofiarowała się na najwyższą służbę, jaka istotę stworzoną spotkać mogła i poświęciła się z takim sercem i tak doskonale, że przyjmując Pan Bóg tę najmilszą z wszystkich ofiarę jakie Mu przedtem składano, tak dalece Ją względnie i łaskawie przyjął raczył, że Sam później zstąpił w Jej łono, aby przyoblekłszy się w nim w człowieczeństwo, zaofiarować się za nas Sobie samemu. Słusznie więc utrzymuje święty Amedy, święty Epifaniusz, święty Grzegorz, święty Andrzej, święty Herman, święty Jan Damasceński i tylu innych Ojców Kościoła, że ofiarowanie się Najświętszej Panny, było pierwszym czynem religijnym jakby już Nowego Przymierza, a najmilszym Bogu, i że uroczystość dzisiejsza jest niejako wstępem do wszystkich innych uroczystości Kościoła Chrystusowego i ich początkiem.

Święto Ofiarowania od pierwszych wieków chrześcijaństwa obchodzone na Wschodzie, przyjęte i upowszechnione zostało w całym świecie katolickim znacznie później. Dopiero w roku Pańskim 1374 zatwierdził je Papież Grzegorz XI, a Sykstus V rozciągnął na cały Kościół.

Nauka moralna

Miłośni bracia i siostry w Chrystusie Panu! W dniu dzisiejszym obchodzi się pamiątka najmilszej ofiary, jaką ludzie Panu Bogu kiedykolwiek złożyć mogli, bo pamiątka zaofiarowania się Mu istoty po Nim najświętszej i najdoskonalszej. Czyż więc dzień dzisiejszy nie przywodzi wam na pamięć nic takiego, czym byście, naśladowując przykład Przenajświętszej Dziewicy, mogli okazać tęsknotę do utajonego w Przenajświętszej Hostii Pana i Zbawiciela waszego? Wszakżeśmy wszyscy cudem łaski Bożej ofiarowali się Bogu przy akcie Chrztu świętego, wszakżeśmy się wszyscy wychowali pod skrzydłami opieki Kościoła świętego, ustanowionego przez Chrystusa. Wszakże wszyscy wierzymy, nie jak Najświętsza Panna, w obiecane i dopiero przyjść mającego, lecz w rzeczywistego i obecnego Pana i Zbawiciela naszego. Zastanówmy się przeto, czy serce nasze jest rzeczywiście tęsknotą i ofiarnością dla Niego przejęte, czy jesteśmy Mu gotowi wszystko poświęcić, myśli, mowy i uczynki nasze i czy szczerze pragniemy mieć w Najświętszej Pannie Opiekunkę i Orędowniczkę naszą.

Modlitwa

Boże, któryś Najświętszą Maryję Pannę, żywy Przybytek Ducha Świętego, w dniu dzisiejszym w świątyni Jerozolimskiej na służbę Swoją zaofiarowaną mieć chciałeś, spraw, pokornie Cię prosimy, abyśmy za Jej wstawieniem godni się stali być Ci zaofiarowanymi w świątyni wiecznej chwały Twojej. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa. Amen.

Żywoty Świętych Pańskich na wszystkie dni roku, ks. Piotr Skarga, o. Prokop Leszczyński, o. Otto Bitschnau, 1910.



Żywot świętego Jana od Krzyża

24-go listopada

(Żył około roku Pańskiego 1591)



Jan Yepez, syn biednego płóciennika, urodził się w roku 1542 w Hiszpanii i rychło stracił ojca. Dla lepszego utrzymania przeniosła się matka z trojgiem dzieci do Mediny del Campo. Jan odznaczał się już jako chłopiec osobliwszą skłonnością



do samotności, modlitwy i zaparcia się samego siebie. W nocy sypiał na chruście, aby rychlej wstawać do modlitwy. Wielkie też czuł nabożeństwo do Matki Boskiej. Pewnego razu bawiąc się z rówieśnikami w pobliżu głębokiego dołu, wpadł weń, a przestraszeni towarzysze uciekli. Wtem ukazała mu się Najświętsza Panna i podała mu rękę. Chłopiec, cały zbłocony, lękał się jakoś dotknąć Jej ręki, więc pojawił się jakiś nieznajomy (może Anioł Stróż), podał mu długą żerdź i wyciągnął go na brzeg.

W szkole należał Jan do uczniów najpilniejszych, najlepszych i najskromniejszych, i był prawdziwą ozdobą zakładu. Biednej matce nie starczyło funduszków na dalsze wykształcenie, miał się przeto wyuczyć rzemiosła, ale okazał się niezdatnym. Przyjął go tedy administrator jednego szpitala, a widząc jego wierność, staranność około chorych, pokorę i szczerą pobożność, tak go pokochał, że pozwolił mu chodzić do szkół Ojców Jezuitów, pragnął go bowiem wykształcić na kapelana szpitalnego.

Lubo Jan mało miał czasu do zajmowania się nauką w domu, czynił jednak znaczne postępy i pragnął poświęcić się stanowi duchownemu, z pokory wszakże nie śmiał przyjąć święceń. I tak w r. 1563 wstąpił do Karmelitów, gdzie zwierzchność klasztorna zamiast go zachęcać do dostąpienia ewangelicznej doskonałości, musiała hamować jego zbytnią względem siebie surowość. W czasie tym zajmowała się św. Teresa reformą zakonu Karmelitańskiego i przywróceniem dawnej surowości reguły. Za pozwoleniem zwierzchności klasztornej zaprowadziła już nawet tę reformę w kilku klasztorach żeńskich i myślała o zreformowaniu męskich. Bystre jej oko dostrzegło w młodym Janie męża, który silnie mógł poprzeć jej zamiary i dlatego zaszczyliła go swym zaufaniem. Otrzymawszy od przełożonych pozwolenie, osiadł Jan w nędznej jakiejś chacie chłopskiej, którą darowano św. Teresie na założenie w niej pierwszego klasztoru męskiego z pierwotną ścisłą regułą. Pokrewny mu duchem kapłan Antoni a Jesu i jeden braciszek zamieszkali tam. Odbywwszy nowicjat, dali dwaj młodzi Karmelici początek zakonowi Karmelitów Bosych, zatwierdzonemu przez Papieży Piusa V i Grzegorza XIII. Jan otrzymał nazwę "Jan od Krzyża". Wkrótce musiano założyć dwa nowe klasztory. Jan pełnił obowiązki mistrza nowicjuszków i spowiednika zakonnic w Awili, gdzie święta Teresa była przełożoną. Z jak największą pilnością pracował nad utwierdzeniem ducha religijnego w młodych zakładach i starał się nie tylko kazaniem, ale i własnym przykładem zachęcać nawet świeckich do prawdziwej pobożności. Często wpadał w zachwycenia, jako też miewał widzenia rzeczy niebieskich. Niezadługo wystawił go Pan Bóg na ciężką próbę, dając mu sposobność udowodnienia, że rzeczywiście zasługuje na nazwę "Jan od Krzyża". Na kapitule w Placencji oskarżono Jana o nieprawne zaprowadzenie nowości w regule klasztornej i wzniesienie nieporozumień w zakonie. Przyszło nawet do tego, że świętobliwego

mnicha przyaresztowano w Awili, osadzono w Toledzie w komórce na poddaszu i co piątek tak mocno różgami sieczono, że po wielu latach jeszcze widać było na ciele jego znaki tych biczowań. Po dziesięciu miesiącach udało mu się ratować się ucieczką. Wskutek wstawienia się króla Filipa II, pozwolił Grzegorz XIII Karmelitom Bosym utworzyć osobną prowincję z własnymi zwierzchnikami. Jan został przeorem klasztoru na górze Kalwaryjskiej. Tutaj napisał na prośby braci zakonnej dwa dzieła: "O wstępowaniu na górę Karmel" i "O ciemnej nocy duszy". W klasztorze tym panował wielki niedostatek. Pewnego dnia żalił się przed nim szafarz, że nie ma ani kawałka chleba na dzień następny. Jan rzekł z uśmiechem: "Ma Pan Bóg jeszcze dość czasu, aby nas zaopatrzyć". Nazajutrz rano ponowił szafarz swe skargi, a Jan zachęcał do modlitwy i ufności w Bogu. Wtem przychodzi człowiek jakiś, przynosi hojną jałmużnę i mówi do furtiana: "Całą noc nie mogłem oka zamknąć. Ciągłe słyszałem cierpkie wyrzuty: Czy się nie wstydzisz mieć takie zapasy, gdy biedni bracia w klasztorze przymierają głodem?".

Tymczasem przyszła nowa próba na zakon. Życie klasztorne miało być życiem pokuty i modlitwy. Niektórzy zakonnicy wpadli też na pomysł, ażeby pomnożyć godziny odprowadzania w chórze i nabożeństwo, za to złagodzić ścisłość samotności i ciągłej modlitwy. Na generalnej kapitule roku 1583 przemawiał Jan przeciw tym nowościom, jako też większa część zgodziła się na jego poglądy i mianowała go zastępcą prowincjała w Andaluzji. Na tym stanowisku pełnił obowiązki z łagodnością bez chwiejności, ze ścisłością bez dokuczliwości, z energią bez uporczywości. Przejęty duchem reguły, walczył przeciw miewaniu kazań poza klasztorem, urządzeniu nadzwyczajnych uroczystości, rozbudzających ciekawość ludu, jako też przeciw zbyt okazałości kościołów, która zakonników zmusza do uciążliwej zebraniny, a wiernych do skarg na natręctwo kwestarzy. W tym wszystkim przyświecał sam dobrym przykładem. Gdy go Pan Jezus raz zapytał, jakiej nagrody żąda za swe prace, odpowiedział: "Pragnę cierpieć za Ciebie, Panie i być wzgardzonym". Pan spełnił życzenia jego. Na generalnej kapitule roku 1588 stanęło kilka uchwał, na które się żadną miarą zgodzić nie mógł. Nie obrano go więc prowincjałem, jak się wielu spodziewało, nawet żadnego mu nie powierzono urzędu, lecz powołano go jako prostego księdza do ustronnego klasztoru Pennueli. Cieszyło Jana to poniżenie, gdyż mógł się oddać modlitwie i umartwieniu i napisać kilka dzieł niepospolitej wartości. Miłym mu też był pobyt na tej skalistej pustyni;

gdy zaś jeden z braci zakonnej temu się dziwił, odpowiedział mu Jan: "Mam daleko mniejszy rejestr grzechów przy spowiedzi, gdy bawię między skałami, aniżeli gdy przestaję z ludźmi". Innym razem radził mu ktoś by nie był tak surowym dla siebie, lecz on odpowiedział na to: "Szukam Jezusa, a szukając, najdę Go tylko na krzyżu". Nieprzyjaciele nie dawali mu spokoju. Jeden chciał potwarzą i fałszowanymi listami ściągnąć na niego proces kryminalny, inni namawiali prowincjała, by go wysłał na misję do Indii. Jako też Jan wybierał się już w podróż, ale Bóg zdał na niego inną misję. Stało się tedy, iż biedny zakonnik zachorował na nogę. Ponieważ w Pennueli nie było lekarza, prowincjał pozostawił mu do woli, czy chce osiąść w Baezie czy w Ubedzie. W Baezie był przeor jego przyjacielem, w Ubedzie rządził klasztorem zawzięty nieprzyjaciel Jana, mimo to osiadł w Ubedzie i doznawał od przeora jak największych dokuczliwości. Ten zakazał go odwiedzać, a sam przychodził tylko na to, aby mu robić cierpkie wyrzuty; nadto odebrał mu tego, który go opatrywał. Gdy kto litościwy przysłał cokolwiek pożywienia lub bielizny, przeor kazał z przekąsem powiedzieć, że takie wygodki nie są stosowne dla surowego reformatora. Jan wszystkie te przymówki i utrapienia znosił cierpliwie. Gdy prowincjała doszła wiadomość o tych dokuczliwościach, przeniósł przeora do innego klasztoru i kazał lepiej pielęgnować chorego. Ból nogi powiększył się jednak, a ciało pokryło się ropiącymi wrzodami, które na próżno przecinano i palono. Chory dziękował Bogu za te straszne cierpienia, nie puszczał krzyża z ręki. Trzy dni trwały te męczarnie, aż przyszła śmierć pożądana. Po przyjęciu Sakramentów świętych przeprosił braci za mimowolne uchybienia, a przeora znowu za to, że mu tyle przykrości wyrządził. Tenże rozplakał się rzewnie, prosił o darowanie i żałował swego zaślepienia. Całując krucyfiks, skonał Jan dnia 14 grudnia 1591 r. Papież Benedykt XIII zaliczył go do Świętych i kazał jego pamięć obchodzić dnia 24 listopada. Pisma jego w dwóch tomach są wymownym świadectwem jego gorącej pobożności.

Nauka moralna

Święty Jan od Krzyża mówi: "Nie postąpisz kroku naprzód, jeśli naśladować nie będziesz Chrystusa, który jest drogą, prawdą i bramą, którą wejść winienes do Królestwa niebieskiego, gdyż duszy, która stroni od naśladowania Chrystusa, nie uważam za duszę dobrą. Staraj się, aby pierwszą myślą było pragnienie naśladowania Chrystusa.

Wyrzeknij się wszelkich przyjemności, jakie się nastroczą twym zmysłom, jeśli nie będą zmierzały do chwały Boga. Chrystus w tym życiu ziemskim dążył jedynie do tego, aby pełnić wolę Ojca Swego. Nie bierz sobie za przykład żadnego człowieka, choćby i najświętobliwszego, gdyż szatan ci wskaże jego ułomności; naśladuj Chrystusa, ten wzór doskonałości i świętości, a nie omylisz się. Żyj na wewnątrz i na zewnątrz na krzyżu wspólnie z Chrystusem, a osiągniesz spokój duszy. Chrystus ukrzyżowany niech ci wystarczy, z Nim cierp, z Nim spocznij, bez Niego nie cierp i nie spoczywaj. – Staraj się pozbyć miłości własnej; kto siebie ceni, nie zaprze się siebie samego i nie idzie za Chrystusem. Nade wszystko miłuj cierpienia i nie myśl, że znosząc je, zyskasz wielką zasługę wobec Tego, który nie wahał się za ciebie umrzeć. Jeśli chcesz posiadać Chrystusa, nie szukaj Go bez krzyża. Kto nie szuka krzyża, nie szuka chwały Boga. Każdy pragnie mieć udział w skarbach i rozkoszach wiekuistych Boga, ale niewielu jest, co chcą ponosić trudy i cierpienia z miłości do Syna Bożego".

Modlitwa

Boże, któryś świętego Jana, Wyznawcę Twojego, uczynił przedziwnym miłośnikiem krzyża i doskonałego zaparcia się, spraw łaskawie, prosimy, abyśmy starając się go naśladować, chwały wiekuistej dostąpili. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który króluje w Niebie i na ziemi. Amen.

Żywoty Świętych Pańskich na wszystkie dni roku, ks. Piotr Skarga, o. Prokop Leszczyński, o. Otto Bitschnau, 1910.



Za Przyczyną Maryi

Przykłady opieki Królowej Różańca św.

Z ognia czyścowego

W dzień Wszystkich Świętych

U stóp krzyża przydrożnego w Avonçon pobożna pasterka Benedykta, klęcząc, odmawiała różaniec św. za dusze w czyścicu cierpiące. Żałosny jęk dzwonów wśród ciszy wieczornej wydawał się jękiem dusz pokutujących. Spojrzała rozmodlona na niebo zasiane gwiazdami i dalej bez przestanku odmawiała modlitwę.

Modliła się długo. Nagle spostrzegła gęsty obłok, jakby z doliny wychodzący, a wśród niego długi szereg dusz w postaci ludzkiej. Procesja ta powoli szła do pobliskiej miejscowości a powietrze drgało dziwnie pięknym śpiewem. Maryja Niepokalana i dwóch aniołów prowadziło ten pochód.

– Ach co dusz! zawołała na ten widok Benedykta. Wtem jedna z nich odrywa się z całego szeregu i przybywa do niej:

– "Siostró, my wszystkie z czyścica idziemy. Matka Boża uwolniła nas w tym pięknym dniu. Twoje różańce, twoje ofiary skróciły czas naszej męki. Sprawiedliwości Bożej stało się zadość".

Tak więc trzeba nam naśladować Benedyktę i spełniać uczynki miłosierdzia względem dusz w czyścicu cierpiących. Ponieważ nabożeństwo różańcowe największymi obdarzone jest odpustami, najwięcej też przynosi pomocy Kościołowi cierpiącemu.

Za Przyczyną Maryi. Przykłady opieki Królowej Różańca św., Przedruk z roczników Róży Duchownej (1898 – 1925), redagował O. Teodor Jakób Naleśniak św. Teologii Lektor Zakonu Kaznodziejskiego. Tom II. (Przykłady na październik). Lwów. Wydawnictwo OO. Dominikanów. 1927, ss. 358-359.



QUAS ANTE ANNOS

LIST APOSTOLSKI

*z okazji Międzynarodowego Kongresu w Poznaniu ku czci
Chrystusa Króla*

Hlondowi Arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu i Poznańskiemu

PIUS PAPIEŻ XI

Ukochany Synu Nasz,

Pozdrowienie Tobie i Apostolskie Błogosławieństwo!

Wielką radość sprawia nam stwierdzenie, że na niwie całego Kościoła wydała nieprzebrane owoce Encyklika "Quas primas" o królewskiej władzy Zbawiciela Naszego i o ustanowieniu święta Chrystusa Króla, którą obwieściliśmy przed dwunastu prawie laty. Pomędzy innymi skutkami Naszego pisma sprawia nam ukontentowanie bardzo mądra i zbawienna uchwała pewnego grona duchownych, którzy postanowili co pewien czas urządzać ku czci Chrystusa Króla szczególne Kongresy, mające za wyłączne zadanie badać sposoby realizacji Naszych myśli w tym względzie, mianowicie by królewska godność Zbawiciela Naszego została przez wszystkich uznana i by publiczne życie wszelkich narodów poddało się najśłodsze panowaniu Boskiego Króla. Skromne były ramy czterech pierwszych tego rodzaju zjazdów, gdy tymczasem piąty Kongres zbierający się w nadchodzącym miesiącu czerwcu w ważnym mieście Poznaniu zgromadzi z całego świata katolickiego liczne zastępy tych, którzy gorąco pragną Chrystusowego panowania.

Właśnie tego międzynarodowego charakteru najbardziej gratulujemy poznańskiemu Kongresowi. Jeżeli bowiem wrogowie Chrystusa i Jego panowania niczego nie zaniedbują, by swą nienawiścią zarazić świat cały, czyż nie jest rzeczą konieczną, by w jedno ognisko zestrzelili swe myśli i wysiłki i by się bez względu na swą przynależność narodową w jedną wspólną armię ku obronie Chrystusa skupili ci, dla których przynależenie do Jego królestwa jest szczęściem i

zaszczytem? Szlachetnej inicjatywie zjazdowej przysparza chluby ta okoliczność, że Kongres poznański postanowił skierować swe prace ku temu celowi, by od ludów odwrócić owo haniebne zło i owo niebezpieczeństwo straszliwe, jakimi są bezbożnicze komunistyczne zasady i knowania, które ostatnio napiętnowaliśmy w obliczu Kościoła i całego rodzaju ludzkiego Encykliką "Divini Redemptoris". Nie ma sprawy, która by w tym stopniu zajmować mogła i powinna umysły ludzkie i która by w równej mierze zdolna była rozplomienić serca sług Chrystusa Króla, jak to potworne i wstrętne widowisko, rozgrywające się w oczach współczesnego świata. Do zawrotnych rozmiarów urasta pycha tych, którzy wymyślając próżne rzeczy przeciw Panu i przeciw Chrystusowi Jego, wynoszą się ponad wszystko co Boże i święte, usiłując usunąć z kuli ziemskiej same imię Stwórcy i wspomnienie o Bogu, aby możliwie całkowicie runęło i bez śladów przepadło Królestwo Boże, które Chrystus nabył krwią swoją. Czyż jest rzetelny tego Królestwa obywatel, którego by widok tych bezecności nie wstrząsnął? Czy jest wśród chrześcijan ktoś, który by się nie porwał do uporczywej obrony najświętszych praw Boskiego Zbawiciela, zuchwale bezczeszczonych i deptanych przez nacierający a zбитy szyk przewrotowców? Wprawdzie nie można wątpić, że Ten, któremu dana jest wszelka władza na niebie i na ziemi i który według swego uznania odejmuje ducha książętom i kruszy ich jako naczynia garncarskie, może bez niczyjego współdziałania podnieść rękę na swych butnych wrogów i ukrócić ich pychę. Skoro jednak najłaskawszy Pan nie wahał się wezwać stworzenia do udziału w swych planach i dziełach, należy wyteżać wszystkie siły i niczego nie zaniedbywać, co by się z naszej strony przyczynić mogło do bezwzględnego i zupełnego triumfu najświętszej sprawy. A komuż bardziej przystoi gotować to zwycięstwo i zaopatrywać rycerzy Bożych w zbroję duchową, jak Kongresowi, który nad światem zawiesza królewskie sztandary Chrystusowe?

Niechże zatem dostojny Zjazd poznański nie cofa się przed żadnym trudem, rozumiejąc, że nie można podejmować nic ważniejszego, jak służyć wszystkimi siłami wielkiej sprawie, od której w zupełności zależą przyszłe losy świata. Jeżeli kiedykolwiek, to zwłaszcza dzisiaj nie w słowie, lecz w mocy jest Królestwo Boże. Kto prawdziwie Jego przyjście miłuje, nie słowem ani językiem, ale uczynkiem i prawdą zgodny będzie z Psalmistą mówiącym: Czas działać, o Panie, rozproszyli zakon Twój! Starajcie się przeto wybadać dobrze siły wrogów Chrystusowych i

przeniknąć zarówno ich sposoby działania, jak ich podstępne plany! Biorąc pod uwagę to, co katolicy dotychczas działali, ustalcie jasno powody, dla których tak chwalebny porywom nie zawsze odpowiadają oczekiwane wyniki. Obmyślcie i wskażcie najskuteczniejsze metody pracy, które żarliwi działacze Akcji Katolickiej będą mogli następnie z powodzeniem dostosować w codziennym potykaniu się z bezbożnictwem. Przede wszystkim zaś to sobie zawsze uprzytomnijcie i do tego zmierzajcie całą gorącością swych tęsknot i ślubowań, mianowicie, że potrzeba, by On panował i to panował w takim zakresie, by łaską swą nie tylko kształtował dusze jednostek, lecz by za pośrednictwem oddanych Sobie apostołów, którzy by zupełnie zgłębili Zakon doskonałej wolności, przepoił swoim duchem sprawy publiczne i władał nimi w prawdzie i sprawiedliwości. Bo nie rządcom ciemności tego świata, lecz Jemu, jednemu nieśmiertelnemu Królowi wieków, powiedział Bóg: dam Tobie narody dziedzictwo Twoje, a posiadłość Twą krańce ziemi.

A ponieważ aż dotąd potoczyła się myśl Nasza, wzywamy nie tylko Poznański Kongres, ale wszystkich tych, którzy gdziekolwiek pełnią twórczą służbę jako dobrzy rycerze Jezusa Chrystusa, by poświęcając siebie i wygodę swoje, pielęgowali harmonię i zgodę, spełniali nakazy i życzenia Hierarchii kościelnej, spojeni zaś duchem miłości i pokoju pomnażali swe siły i potęgowali je aż do odniesienia pełnego zwycięstwa. W górę wzniescie zatem myśli i serca, bo gdyby zbladły wzniosłe ideały, dające polot i twórcze tchnienie duszom szlachetnym, opadłyby ręce i osłabłyby duchy w ciężkim boju o Boga. W górnych zamiarach utwierdzajcie swą wolę i nie wahajcie się za wzorem Apostoła iść na trud pierwotny, podejmować czyny twarde i ponosić wielkie ofiary; weszliśmy bowiem w czasy, w których jedynie prawdziwi bohaterzy porywają zwyciężny wieniec. Wreszcie niech apostołstwo wasze uskrzydla potężna nadzieja chrześcijańska, której nie zmogą ni zawody, ni rozczarowania. Wszak z Wami jest Ten, który jest obrońcą na zbawienie i który sam jeden tak władnie wzburzonym bałwanom rozkazywać może, iż w jednej chwili nastaje uciszenie wielkie. Co więcej, za tchnieniem Bożym wzrastają zwłaszcza w szeregach młodzieży katolickiej zastępy apostołów, miłością tak ściśle zjednoczonych z Chrystusem Panem, że dla swego Króla gotowi są na każde zmęczenie, na każdą ofiarę, na bohaterską śmierć. Niech więc nadziemski idea Królestwa Chrystusowego ogarnia umysły wiernych i niech jako przyzywający znak, wzniesiony ponad narody, zgromadzi ludzkość pod sztandarami Księcia

królów ziemi. On bowiem przyjdzie rychło a zapłata Jego jest z Nim, jako Jemu przekazał Ojciec, tak i On przekaze królestwo swoje tym, którzy wytrwają przy Nim w pokusach Jego.

Wyrażając gorące pragnienie, by zarówno Kongres Poznański jak i Zjazdy, które po nim następują, podejmowały swe prace w duchu, który powyżej wskazaliśmy, nie możemy pominąć milczeniem szczególnej okoliczności, stanowiącej pomyślną zapowiedź na przyszłość. Pierwszy Międzynarodowy Kongres Chrystusa Króla odbędzie się w kraju, który słusznie nazwano i który był rzeczywiście przedmurzem chrześcijaństwa. Na tej ziemi, która od świętych Biskupów Wojciecha, Stanisława i Jozafata aż do Męczenników podlaskich za Unię katolicką tak często była zraszana krwią męczeńską, na tej ziemi, która była matką tyłu świętych czczonych w całym Kościele, jakimi są Jan Kanty, Jacek, Kazimierz, Jadwiga i anielski Stanisław Kostka, na tej ziemi, która w ciągu wieków aż po nasze czasy tylekroć rozgromiła nieprzyjaciół Chrystusa, ufających zuchwale we własne siły, a mimo najazdów herezji i schizmy zachowała nieskalaną wiarę katolicką i to wiarę gorącą jakiej naocznym świadkiem byliśmy tylokrotnie i My, gdy u Was spełnialiśmy misję Nuncjusza Apostolskiego; na tej polskiej ziemi kłaść będziecie podwaliny pod nowe opatrnościowe dzieła ku czci Chrystusa Króla. Aby łaska Boża wzmocniła, utwierdziła i hojnie pomnożyła skutki waszych zamierzeń, zapewniając powodzenie wszystkiemu, co czynić i postanawiać będziecie, niejako w zadatak darów i światła Bożych udzielamy Błogosławieństwa Apostolskiego w Panu zarówno Tobie, Ukochany Synu Nasz, jak wszystkim innym Kardynałom, Biskupom, dostojnym przedstawicielom władzy państwowej i wszystkim wiernym, którzy zewsząd na Kongres Wasz przybędą.

Dan w Rzymie, u św. Piotra, dnia 3 maja, w uroczystość Znalezienia św. Krzyża i w doroczne święto Najświętszej Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej, roku 1937, szesnastego Naszego panowania.

PIUS PP. XI

A handwritten signature in dark ink, appearing to read 'Pius XI', written in a cursive, slightly stylized script.

"Wiadomości Archidiecezjalne Warszawskie", Nr 9, wrzesień 1937, s. 378-381.



Masoneria i karbonaryzm

wobec

ZDROWEGO ROZUMU

i

społeczeństwa

Ks. ALEKSANDER LAKSZYŃSKI

Błąd, fałsz, kłamstwo i namiętności zwodzą, zaciemniają, zaślepiają i gubią, a sama tylko Prawda i Cnota oświeca, umysł uszczęśliwia i zbawia jednostki, rodziny i całe narody. Błąd, fałsz i kłamstwo są przeróżne; a Prawda zawsze i wszędzie jedna tylko i taż sama, jak Bóg – jej źródło – jest tylko jeden. – Lękajmy się tego nie ulegającego zmianie wyroku: *Gniew Boży, prędzej czy później, ale niechybnie, objawia się z nieba na wszelką niepobożność i niesprawiedliwość ludzi tych, którzy prawdę Bożą w niesprawiedliwości, tj. w niewoli zatrzymują* (Rzym. 1, 18). – Lękanie się otwartych słów prawdy, potakiwanie błędom, ubieganie się za pochlebstwem, jest cechą ludzi złośliwych. Biada jednostkom, biada rodzinom, biada narodom, biada temu Społeczeństwu, gdzie Prawda i cnota są w poniewierce, a błąd, fałsz, kłamstwo, zmysłowość i bezbożność w poważaniu i uwielbianiu!

I. Początek masonerii

Ciemny jest masonerii początek, a więc bardzo trudny do zbadania. Sami pisząc o sobie masoni przeróżne, niby to wielkie i sławne przyznawają sobie początki; ale żaden z nich nie ma żadnej wartości, bo wszystkie oparte są tylko na urojonej dowolności, na pysze, dla której jednakże pp. masoni bezwarunkowej, od swoich adeptów, domagają się wiary! A więc pomijamy opisywanie początków

masonerii, jako do czytania nudnych i cikliwych, i dla czytelnika żadnego nie przynoszących pożytku, a od razu przystępujemy do wykazania jej życia i najzgubniejszych czynności. Równie wstrzymujemy się dla krótkości w tej pracy od cytowania dokumentów pisanych, drukowanych i ogłoszonych przez samych masonów, a ciekawych pod tym względem Czytelników odsyłamy do dzieł, jakie na końcu przytoczymy. Wszakże praca niniejsza dla ludzi dobrej woli dostateczną będzie, bo da im jasne wyobrażenie o robotach, dążnościach i celu masonerii, o której Społeczność nic gruntownego nie wie, a jest zwodzona zupełnie fałszywymi o niej wiadomościami.

Wszakże trzeba, dla objaśnienia Czytelników dodać, że *mason*, znaczy, z francuskiego, *mularz*, a *fran* (franc) *wolny*, a stąd Fran-Mason (Franc-Maçon) *wolnymularz*. *Fran-masoneria* tedy znaczy *wolnomularstwo*. My dla krótkości używamy wyrazów *mason*, *masoneria*.

Początek tej nazwy sięga Bractwa, które istniało w Wiekach Średnich i składało się z samych mularzy nazywających się *wolnomularzami*; a że nowocześni pp. masoni czyli mularze wywodzą swój początek od bractwa tego, które wówczas zajmowało się głównie budowaniem kościołów, więc takąż i oni przybrali sobie nazwę dlatego, że i oni zajmują się *odbudowaniem* niby świata, czyli przywróceniem mu *światła prawdziwszego* od owego światła, jakie dał nam Bóg i przyniósł Sam Zbawiciel.

Ale i tacy są autorowie masońscy, którzy w swojej pysze początek masonerii wyprowadzają od Noego, od stworzenia świata, od Aniołów, a nawet od Samego Pana Boga!

Niczego nie ma bez prawdziwego – dobrego czy złego, początku, więc i masoneria niezawodnie ma także swój prawdziwy początek i tym jest właśnie ów pierwszy anioł buntownik i następnie ojciec kłamstwa. Słowa niegdyś wyrzeczone do przewrotnych faryzeuszów, literalnie stosują się dziś do masonów: *Vos ex patre diabolo estis, Wy z ojca diabła jesteście, który był mężobójcą od początku i w prawdzie się nie został: bo w nim nie masz prawdy, jest kłamcą i ojcem kłamstwa* (Św. Jan 8, 44). A więc ci autorowie masońscy, którzy masonerii początek od Aniołów wywodzą, zapominają przydać im przymiotnik: *buntowniczych*, a wtedy mieliby za sobą najzupełniejszą słuszność.

Spodziewam się, że taka masonerii genealogia niejednemu z moich Czytelników nie spodoba się i zostanie uznana za skutek fanatyzmu. Ale *nemo sapiens, nisi patiens*; więc najuprzejmiej prosimy o cierpliwość i zimną uwagę aż do końca, a pogodzimy się niezawodnie. Wtenczas *dobra* Czytelnika *wola* sama przyzna najzupełniejszą naszemu masońskiej genealogii wywodowi słuszość.

Także pomijamy tu opis przeróżnych ceremonij, jakie masoneria odprawia, przyjmując każdego nowego kandydata do bractwa swego, albo przy posuwaniu swoich terminatorów do wyższych stopni i godności, których hierarchia masońska liczy od 30 do 73, a nawet aż do 90 szczebli: bo takowe ceremonie, lubo zawsze z wielką odprawiają się powagą, niczego jednak nie uczą i są wielkim tylko i bezbożnym błazeństwem z zasadniczych prawd czyli dogmatów i świętości Katolicyzmu, dla oszołomienia nieroztropnych głupiościarków. Przy tych obrzędach pp. Mistrzowie czy Wielebni, szumnie przemawiają do swych nowych adeptów, obiecując im, że dopiero w wyższych stopniach dowiedzą się o *sekrete prawdziwego światła*, jakim masoneria ma świat *uszcześliwić*, jeżeli na to swoim zasłużą postępowaniem. A teraz przystępujemy do opisanja istoty, dążności i celu masonerii.

Masoneria i karbonaryzm wobec zdrowego rozumu i społeczeństwa podług własnych słów masonów, oraz w pracy niniejszej cytowanych a na jej końcu przytoczonych źródeł niewątpliwych, przez ks. A. L., W Krakowie. Nakładem Księdza Aleksandra Lakszyńskiego. CZIONKAMI DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO pod zarządem I. Stelcla. 1876, ss. 1-3.



Istnienie Boga? Według Ratzingera kwestia niemożliwa do udowodnienia

"SODALITIUM"

A oto słowa Józefa Ratzingera skierowane 6 kwietnia 2006 roku do młodzieży diecezji rzymskiej, w ramach przygotowania do XXI światowego dnia młodzieży (Zenit, 7 kwietnia 2006):

*"W końcu, żeby dojść do definitywnej kwestii, powiedziałbym: **Bóg albo jest, albo Go nie ma. Istnieją tylko dwie opcje.** Albo się uznaje pierwszeństwo rozumu, stwórczego Rozumu, będącego u początku wszystkiego i będącego zasadą wszystkiego – priorytet rozumu jest również priorytetem wolności – albo też przyznaje się priorytet elementowi irracjonalnemu, skutkiem czego wszystko, co dzieje się na naszej ziemi i w naszym życiu, byłoby jedynie przypadkowe, marginalne, byłoby irracjonalnym wytworem – rozum byłby wytworem irracjonalności. **Nie można ostatecznie «udowodnić» jednej lub drugiej hipotezy, ale wielką opcją chrześcijaństwa jest opcja na rzecz racjonalności oraz pierwszeństwa rozumu.** Wydaje mi się to doskonałą opcją, pokazującą nam, że za tym wszystkim stoi wielka Inteligencja, której możemy zaufać".*

A zatem istnienie Boga jest dla Józefa Ratzingera tylko **opcją**, przekonywującą, lecz nie "udowodnioną", co jest sprzeczne z przysięgą antymodernistyczną (Denz. 2145), którą również i Ratzinger złożył w dniu swoich święceń: "Wyznaję tedy najpierw, że Boga, będącego początkiem i celem wszechrzeczy, **można naturalnym światłem rozumu z tego, co uczynił czyli z widzialnych dzieł stworzenia poznać na pewno jako przyczynę ze skutków, a więc i udowodnić Jego istnienie** (por. Rzym. 1, 20)". A także wbrew Soborowi Watykańskiemu I:

"Jeżeli ktoś powie, że jednego i prawdziwego Boga, Stwórcę i Pana naszego, nie można poznać ze stworzeń w sposób pewny przy pomocy naturalnego światła rozumu – **niech będzie wyklęty**" (Konstytucja dogmatyczna *Dei Filius.* – Denz. 1806).

Z języka włoskiego tłum. I. O.

Artykuł z czasopisma: "Sodalitium", nr 65, luty 2012, s. 41.



"Apostolska łagodność" Marcina Lutra

"PRZEGLĄD LWOWSKI"

Nie ma ani jednego zdarzenia w historii, które by było zasnuwane tak gęstą plątaniną fałszerstwa i kłamstwa, jak mniemana reformacja XVI-go wieku, i potrzeba spojrzenia oświeconego łaską Bożą i nadzwyczajną miłością prawdy, żeby znaleźć prostą drogę w tym ciemnym lesie nienawiści, namiętności i złej wiary. Zjawisko to wytłumaczmy sobie, gdy zważymy, że największą świętością dla serca ludzkiego jest właśnie wiara ojczyzna, która jeśli ma być prawdziwą, musi nie tylko jaśnieć swoją treścią nadprzyrodzoną, ale także musi być uświetniona życiem i cnotą swoich założycieli i zakonodawców. Któżby wyznawał religię wypływającą z mętnych źródeł? A ponieważ tak zwani reformatorowie XVI wieku, choćby nawet początkowo byli ludźmi prawego przekonania, musieli się zwichnąć moralnie pod wpływem przewrotu religijnego, politycznego i społecznego, jakże się mamy dziwić, że spadkobiercy ich niegodziwego dzieła, chcąc ratować pamięć swoich mistrzów – pamięć pokalaną zbrodniami, nie widzieli i nie widzą innego środka, jak kłamstwo i bezczelne fałszerstwo?

W miesiącu maju toczyły się w parlamencie pruskim obrady nad prawem "o opróżnionych biskupstwach", a także nad "deklaracją praw majowych". Podczas tych obrad wielkość i świętość katolickiego Kościoła, bronionego przez tyle ust wymownych i natchnionych, nowym zajaśniała blaskiem, stawiając w sromotnym cieniu nie powiem wyznanie, ale system protestancki, bo systemem jest to, co się utrzymywać musi mozolnymi jedynie kombinacjami profesorów i polityków. Zarzucano tam biskupom katolickim, że się sprzeciwiają prawom krajowym, że kler i lud im podwładny podlegają do buntu, że karmią duch rewolucyjny oporu i nieposłuszeństwa. Jak bezczelnym to jest kłamstwem, nie mamy potrzeby dowodzić dzisiaj czytelnikom, ale na tę zabawną okoliczność chcielibyśmy zwrócić ich uwagę, że pomiędzy "wielce uczonymi" profesorami i teologami pruskimi znaleźli się tacy, którzy przeciwstawiając Lutra katolickim biskupom, ośmielili się go nazywać "wzorem posłuszeństwa, mężem sumienia, mężem apostolskiej łagodności, a to tak dalece, że używał on swojego potężnego wpływu, aby przeszkodzić wojennym

przedsięwzięciom, ze szkodą nawet protestanckich książąt". Ktokolwiek zna choć pobieżnie wypadki ówczesne, kto choć trochę miał sposobność spoufalić się z osobistością Marcina Lutra, ten będzie protestował przeciwko tak lekkomyślnym sądom, które są w zupełnej sprzeczności z historyczną rzeczywistością. A jednak słowa takie padły w łonie parlamentu pruskiego, w tym ognisku "niemieckiej wiedzy", "niemieckiej sumiennosci i prawości"; nikt im nie zaprzeczył, owszem przyjęte były z oklaskiem!...

Nikt im nie zaprzeczył, nikt, ma się rozumieć, spomiędzy protestanckich ludzi, którzy się przechwalać zwykli ze swojej uczciwości i prawdomówności, ale im zaprzeczyli posłowie katolicy, a świadectwa, jakie w tej sprawie przytoczyli, miały tę moc i doniosłość historyczną, że wielbiciele religijnego wichrzyciela powinni się byli schować pod ziemię ze wstydu, gdyby mieli choć trochę wstydu. W literaturze niemieckiej nie ma sposobu prowadzić polemiki o cnotach czy niecnotach Marcina Lutra, bo wszystko co w tym przedmiocie napiszą badacze katolicy, o tym nie raczą nic wiedzieć protestanccy uczeni i zwykli zachowywać "dostojne milczenie pogardy"; ale, na posiedzeniu publicznym parlamentu, gdzie wobec przepelnionych galerii stenografowie każde słówko chwytają na papier i rozsyłają na cały świat, podniesienie takiej kwestii równa się klęsce protestantyzmu, jeśli zwłaszcza, jak się to stało w tym przypadku, zwolennik Lutra, nie mogąc dać żadnej odpowiedzi, musi przyjąć z rezygnacją sromotne potępienie, rzucone publicznie na jego mistrza i religijnego prawodawcę.

Już to że system protestancki okropnie odebrał ciosy w ciągu tych rozpraw nad prawami prześladowania, wymierzonymi przeciwko Kościołowi, nie tajno to nikomu. I dlatego podnosimy tutaj kilka tylko momentów z mowy, którą miał 4 maja w Izbie niższej znakomity katolicki uczonec, Dr Lieber. Najprzód wykazał on, w czym mu nikt nie zaprzeczył, że wszystkie pisma Lutra, na które się powołują protestanccy teologowie, są najhanebniej pofalszowane. Kto chce przeto użytkować te pisma w widokach historii, musi brać do pomocy najostrożniejszą metodę krytyczną, jak gdyby to były dzieła Zoroastra lub Konfucjusza, a nie pisarza żyjącego w XVI w. Przyznaję, że o tej okoliczności pierwszy raz się dowiedziałem z mowy Dra Liebera, ale i o tym nie zamilczę, że przerażenie mię ogarnęło na widok tak bezdennej nieuczciwości. Jak to? Więc może istnieje takie wyznanie, taki "kościół", i to kościół, jak go nazywacie, "ewangeliczny", który nie inaczej żyć może, jak tylko dzięki ciągłemu fałszowaniu ksiąg jego założyciela? I taką to tkaninę kłamstwa wy ośmielacie się narzucać narodom jako zasadę cnotliwego życia i wiekuistej szczęśliwości, którą ustawicznie musicie łątać nowymi łachmanami, z obawy, aby przez te dziury nikt nie zobaczył ohydy gnijącego trupa?

Co się tyczy apostołskiej łagodności Marcina Lutra, Dr Lieber przytacza wiele ustępów najzupełniej autentycznych z pism tego reformatora, które rzucają światło nader jaskrawe na jego umysł zbrojecki. "Jeżeli – tak pisze Luter do swego przeciwnika Prierasa – jeżeli nie zamilknie wściekłość stronników Rzymu, to zdaje mi się, że nie pozostanie innego środka, jak żeby cesarze, królowie i książęta użyli gwałtu, żeby pochwycili za oręż, żeby uderzyli na tę morową zarazę i żeby ją nie słowami lecz żelazem wyrznęli; bo jeżeli karzemy złodziei szubienicą, rozbójników mieczem, heretyków ogniem, dlaczegoż nie mielibyśmy tych biskupów, tych kardynałów i to całe rojowisko rzymskiej Sodomy, która zatruwa Kościół Boży, wyniszczyć **wszelaką katuszą i umyć nasze ręce w jej krwi** (*et manus nostras in sanguine istorum lavamus*). A gdy go strofował za te wyrazy jego przyjaciel Spalatin, nikczemny herezjarcha tak mu odpowiedział: "Zaklinam cię, jeżeli dobrze rozumiesz Ewangelię, to wierzaj mi, że jej sprawa nie da się przeprowadzić **bez zaburzeń, bez zgorszenia i bez buntu** (*sine tumultu, scandalo, seditione*); **przecież z miecza nie zrobisz pióra, a z wojny pokoju**". "Lepiej jest – powiada w innym miejscu – żeby wszystkich biskupów **wymordowano**, wszystkie zakony i klasztory z gruntu wykorzeniono, niż żeby jedna dusza miała zaginąć; bo jeżeli nie chcą słuchać słowa Bożego, tylko oddają się szaleństwu i wściekliwości, to cóż sprawiedliwszego może ich spotkać, jeśli nie **bunt gwałtowny**, który ich całkiem wykorzeni? – **a my będziemy się od śmiechu zanosili, gdy się to dzieć będzie....**". Nieprawdaż, że to są rzeczy bardzo budujące? "Kościół ewangeliczny" może się chlubić swoim apostołem, może otrębywać jego łagodność i słodycz; tylko my katolicy nie bardzo mu pono tego zazdrościmy!...

Ale protestanci utrzymują, że Marcin Luter był wzorem posłuszeństwa i uległości władzom świeckim! – Zachęcanie do mordowania biskupów i duchownych elektorów, było buntem politycznym i królobójstwem, albowiem ci dostojnicy kościelni, niemniej jak opaci i przełożeni wielkich domów zakonnych, byli, jak to każdemu wiadomo, zarazem książętami świeckimi, mającymi poddanych i obszerne kraje. Wszakże Luter powstawał przeciwko samemu majestatowi cesarza niemieckiego, i Dr Lieber przytoczył nader charakterystyczne dowody na poparcie tego twierdzenia, których nie chcemy przywołać dlatego, że nie ufamy bezstronności c. k. prokuratorii, która mogłaby nas pociągnąć do odpowiedzialności za cytowanie dokumentów historycznych, jakie zostały ogłoszone w parlamencie berlińskim i we wszystkich dziennikach niemieckich. Dosyć nam będzie, gdy poznamy list Lutra pisany do książąt niemieckich, zajętych poskramianiem powstania chłopskiego, które w roku 1525 zatopiło w morzu krwi Szwabię, Frankonię, Alzację, Lotaryngię, Tyrol, Salzburg, Austrię, Turyngię i Miśnię. Przezacny apostoł tak się odzywa: "Najprzód tej zdrady i tego

buntu nikomu nie zawdzięczamy tylko wam jednym, książęta i panowie, którzy jeszcze dziś zakamieniali nie przestajecie szaleć i wściekać się (*toben und wüthen*) przeciwko świętej Ewangelii; jużem wam nieraz zapowiadał, żebyście się mieli na baczeniu, pamiętajac na to słowo: *effundit contemptum super principes*; ale wy na to pracujecie, żeby was zbili na głowę; bo o tym macie wiedzieć, kochani panowie, **Bóg sam tak czyni, że ludzie nie mogą, nie chcą i nie powinni zawsze znosić waszej wścieklizny**; wy musicie się odmienić, musicie ulec Boskiemu słowu, bo jeśli tego chętnie i po przyjacielsku nie uczynicie, musicie to uczynić **w sposób gwałtowny i zgubny**; nie zrobią tego chłopci, zrobią inni; jeżeli pobijecie chłopów, Bóg wzbudzi innych, bo was chce pobić i pobije was; to nie są chłopci, moi drodzy panowie, nie chłopci na was powstają, ale sam Bóg powstaje na was, aby poskromić waszą wściekliznę (*wütherei*)".

Każdy przyzna, że podobne admonicje niekoniecznie w sercu książąt i panów budziły myśli pokoju i umiarkowania, ale cóż dopiero powiedziec przyjdzie, gdy się dowiemy, że sam ten osobliwy apostoł skrzętnie przyłożył rękę do mordów chłopskich, o czym historycy niemieccy nie chcą oczywiście ani słyszeć. Właśnie Dr Lieber przytacza protokół śledztwa prowadzonego w Eltwill r. 1525 w celu wykrycia hersztów powstania, skąd się pokazuje, że Luter posyłał "zręcznych i wymownych emisariuszy" do chłopstwa nad Renem z wezwaniem do naśladowania przykłądu danego w innych częściach cesarstwa. "Jeżeli – są to słowa apostolskie do tych chłopów siedzących w domu spokojnie – jeżeli pójdziecie za przykłądem poddanych innych biskupów, jeżeli chcecie się pozbyć proboszczów i zyskać zupełną wolność, to nie traćcie bynajmniej czasu, osobliwie gdy możecie rachować na opiekę i pomoc potężnych książąt i panów". Dowodzi to wielkiej znajomości natury chłopskiej, że Luter im obiecuje pomoc panów przeciwko panom, bo lud wiejski nieświadomy swej siły materialnej takimi tylko pobudkami da się popchnąć do śmiałego kroku. Tu wychodzi na jaw tajemnica, którą Luter nosił zamkniętą w swoim sercu, gdy dając przestrogi swoim uczniom, jak się mają zachować względem królów i panów, zwykł był dodawać: "zresztą tajemnica moja niech pozostanie przy mnie". Tak na przykłąd pisze do predykanta miasta Cotbus: "Dosyć ci tego, resztę pozostaw natchnieniom ducha i nauczaj, że trzeba oddawać cesarzowi co jest cesarskiego: – *caeterum secretum meum mihi*". O! piekielny zbrodniarzu!....

Prawda – powie mi kto – prawda, że Luter niepohamowany w swojej nienawiści rzucał się i miotał na Rzym, na duchowieństwo katolickie i na wszystko, co było w związku z Kościołem; jednak spodziewać się należy, że człowiek, od którego pewna wielka szkoła historyczna wyprowadza całą kulturę nowożytną,

któremu przypisuje wszelką wolność religii i sumienia, że taki człowiek miał wiele ojcowskiego uczucia i apostołskiej troskliwości dla innych sekt i wyznań tak chrześcijańskich jak niechrześcijańskich. Mianowicie musiał się okazać wspaniałomyślnym dla Żydów, którzy dręczeni i prześladowani w Niemczech, otrzymali po dwakroć w roku 1530 i 1541 opiekę prawa od Karola V, od tego, jak go nazywają, przedstawiciela nietolerancji katolickiej, a takiej wspaniałomyślności domagać się od Lutra tym słuszniejszy mamy powód, że napastowanie Żydów, niezgodne z duchem Ewangelii, byłoby także wówczas buntowniczym pogwałceniem praw świeżo zaprzysiężonych. Jak gwałtownie i grubiańsko zachowywał się Luter względem swoich współreformatorów, względem Kalwina, Serweta, Henryka VIII-go angielskiego i tylu innych, wie o tym każdy, kto przeczytał choć najmniejszy podręcznik historii powszechnej; co się zaś tyczy Żydów, łagodność apostołska Marcina Lutra najlepiej występuje w następujących radach, udzielonych przez niego narodom chrześcijańskim w celu rozwiązania, jak to mówią dzisiaj, kwestii żydowskiej. "Cóż wy chrześcijanie macie począć z tym przeklętym i odrzuconym przez Boga plemieniem żydowskim? Znosić ich dłużej niepodobna i dlatego posłuchajcie mojej rady: – najprzód pod ich synagogę czyli szkołę podłóżcie ogień, a co się nie spali zawalcie ziemią, aby ani kamienia ani śladu po niej nie oglądał żaden człowiek na wieki, palcie i niszczone, a kto możesz, rzucaj siarkę, lej smołę, sam ogień piekielny przydałby się bardzo; po wtóre, wywracajcie i burzcie ich domy, w których to samo się dzieje co i w szkołach; dalej, wyrzućcie Żydów od siebie, odebrawszy im karty bezpieczeństwa (czyli innymi słowy, zabijajcie ich i mordujcie jako ludzi wyjętych spod opieki prawa); dalej, wzbrońcie im lichwy, odbierzcie im pieniądze i klejnoty w złocie i srebrze; w końcu dajcie do ręki młodym żydom i żydówkom cepy, siekiery, taczki, rydle, wrzeciona, kądziele, żeby w **pocie nosa** (wyrażenie prawdziwie apostołskie!...) zarabiali na chleb, tylko wystrzegajcie się, żeby wam co złego nie splełali, gdy wam będą służyć itd.". Moim zdaniem, Żydzi powinni by wielce błogosławić "ojca nowożytnej cywilizacji, założyciela wszelkiej wolności religii i sumienia", a przeklinać Karola V-go, to uosobienie ciemnego fanatyzmu i krwawej nietolerancji!

Co jest najosobliwsza w tych dokumentach, które Dr Lieber przeczytał w parlamencie pruskim, to niezbity dowód, zawarty w pismach Lutra na korzyść dogmatu Nieomyślności, który w XVI wieku, jakkolwiek nie był określony, poruszał wszystkie umysły, a podczas gdy był broniony przez katolików z najsilniejszą wiarą, doznawał od kacerzy tych samych napaści co dzisiaj od Reinkensa, Schultego i liberalistów, a podobieństwo jest tak uderzające, że jedni i drudzy tych samych wyrazów używają. Posłuchajmy tylko niegodnej deklamacji Marcina Lutra: "Rzymski dwór jest synagogą szatana, cóż tu wiele gadać? Każdego Papieża, nawet

bezbożnego, **robią Bogiem**, jedynym tłumaczem pisma i słowa Bożego; wszechmocność Bożą stawiają w zależności od tego jednego człowieka, choćby był bezbożnikiem. Gdzież jest antychryst, jeżeli taki Papież nie jest antychrystem? Czytaj, drogi czytelniku, i zalewaj się łzami!". Tak pisał heretyk wittenbergski w r. 1520, w pisemku polemicznym wymierzonym przeciwko dominikaninowi Sylwestrowi Prierias. Poczym Luter tak dalej mówi: "Zalewaj się łzami, o! czytelniku drogi, że sława rzymskiego Kościoła tak nisko upadła, iż jego heretycka, bluźnierska, diabelska, piekielna trucizna nie na jeden Rzym się ogranicza, ale się wylewa na cały świat. Powiadają oni, że Papież jest wyższym od Soboru, że bez jego woli żaden Sobór nie może się zgromadzić, ani trwać, ani obowiązywać, ani co bądź robić, bo utrzymują, że **sam Papież jest nieomylnym prawidłem prawdy**, jedyną powagą dla zrozumienia pisma (*regulam infallibilem veritatis*)".

Uchylmy czoła przed niezbadanymi wyrokami Opatrzności, która używa takich nieprzyjaciół, takich wyrzutków jak Luter, aby w większej chwale jaśniał Kościół powszechny, jedyna skarbnica cnoty, prawdy i miłości!

Teraz niech osądzi czytelnik, czy miałem słuszność utrzymywać, że nie ma ani jednego zdarzenia w historii, które by było zawikłane tak gęstą plątaniną fałszerstwa i kłamstwa, jak mniemana reformacja XVI wieku, która buntowników, morderców, podpalaczy i krzywoprzysięzców chce nam podać jako "wzory posłuszeństwa, sumiennosci, apostolskiej łagodności, jacy używali swojego wpływu na to, aby przeszkodzić przedsięwzięciom wojennym, ze szkodą nawet protestanckich książąt". A teraz powtórzyć jeszcze muszę, com już raz nadmienił, że przytoczywszy powyższe dokumenty w Izbie niższej parlamentu pruskiego, Dr Lieber nie doznał choćby najśłabszego zaprzeczenia ze strony tylu profesorów, teologów i pisarzy protestanckich, którzy siedzieli jak mumie skamieniałe bez głosu i bez czucia. A myślimy, że to samo będzie i w literaturze protestanckiej, która zamiast odpowiadać "ultramontańskim fanatykom", na tym się ograniczy, że zachowa "**dostojne milczenie pogardy**".

Artykuł z czasopisma "Przegląd Lwowski", Rok czwarty (1874). Tom VII. (Wydawca i Redaktor X. Edward Podolski). Lwów 1874, ss. 749-755.



UTARCZKA DUCHOWA

CZYLI NAUKA POZNANIA, POKONANIA SAMEGO SIEBIE, I DOJŚCIA DO PRAWDZIWEJ DOSKONAŁOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

Ks. WAWRZYNIEC SCUPOLI

O czterech pociskach, jakimi wróg zbawienia uderza na duszę w godzinę śmierci, a naprzód o pokusie przeciw wierze, i jak onej oprzeć się należy

Cztery szczególnie posiada wróg zbawienia, nader niebezpieczne pokus pociski, którymi na nas w godzinę śmierci zwykł uderzać:

1. Wątpliwości przeciw wierze.
2. Wątpliwości rozpaczliwe o zbawieniu.
3. Podniety próżnej chwały i zarozumiałości.
4. Rozliczne ułudy jakimi duchy ciemności przeistaczając się w Aniołów światłości usiłują nas usidlić.

Co się tyczy pierwszego pocisku, wątpliwości względem wiary; jeśli wróg twój nasuwać będzie do myśli błędne i zdradliwe rozumowania, nie zastanawiaj się nad nimi, ani rozbieraj długo, przestań na tym gdy mu powiesz z świętą pogardą: *Ustąp precz szatanie, ojcie kłamu, nie słucham rozumowań twych wcale, dość mi na tym, że wierzę mocno w to wszystko, co nasza święta Matka Kościół Katolicki Rzymski wierzy.*

Nie zastanawiaj się nad takimi nawet myślami, co niby zbijałyby zarzuty i umacniać się zdawały twój umysł w wierze; odrzucaj je, jako poduszczenie szatańskiego, który pragnie nieznacznie wprowadzić cię w rozumowanie, a potem w powątpiewanie. A jeśli nawet nie możesz pozbyć tych myśli, jeśli już nimi masz umysł nabity, bądźże niewzruszonym, i nie słuchaj ani rozumowań, ani nawet

powagi Ojców i Pisma, jakie ci szatan poddawać może; bo jakkolwiek wydadzą się tobie jasne i pewne, niezawodnie będą, albo nie w całości, albo źle przywiedzione, albo do niewłaściwego nagięte rozumienia. Chociaż zatem zły duch pytałby się ciebie, w co wierzy Kościół Rzymsko-Katolicki, nie odpowiadaj; ale wiedząc dobrze, że całym jego zamiarem jest, albo podchwycić cię, albo urągać się z jakiego wyrazu wątpliwego, wzbudzisz w sobie w ogólności akt wiary: albo jeżeli zapragniesz własną broń zwrócić przeciw wrogowi, odpowiesz mu, że *Kościół wierzy w to, co jest prawdą*; a gdyby cię jeszcze śmiał zaczepiać i naglić, abys mu powiedział *co jest prawda*, odrzeczysz mu tylko: *że to jest prawdą w co Kościół wierzy*.

Nade wszystko zaś synu staraj się, aby serce twoje, było ściśle złączone z najśłodszym Sercem ukrzyżowanego Jezusa, i mów do Pana: *O Stwórco i Zbawco mój, pośpieszaj ku ratunkowi memu, nie opuszczaj mnie Panie, ani oddalaj się ode mnie, abym ja nie oddalił się od Ciebie, nie utracił tej prawdy, której mnie pouczyłeś. Panie, Tyś sprawił tę wielką łaskę, żem się urodził, że jestem synem prawdziwego, jedynie zbawczego Rzymsko-Katolickiego Kościoła; sprawże Panie, abym na łonie tegoż świętego Kościoła, dla większej Twojej chwały mógł zakończyć me życie*.

Utarczka duchowa czyli nauka poznania, pokonania samego siebie, i dojścia do prawdziwej doskonałości chrześcijańskiej. Przez Księdza Scupoli, Teatyna. Przełożył z francuskiego X. S. U. W. C., Warszawa 1858, ss. 193-195.

Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!

